

Wielka ryba z małej rzeki

Marcin Kotowski: "Od pewnego czasu w mojej głowie kłębiły się myśli o wyprawie na łososie nad polską rzekę. Nie zrozumcie mnie źle. Zdaję sobie sprawę jak to może brzmieć i doskonale wiem, jaka jest szansa na spotkanie z tą piękną rybą w naszych rzekach, ale taki jest fakt! Ta myśl nie dawała mi spokoju i wracała do mnie jak bumerang z coraz większą siłą. Do tego stopnia, że postanowiłem w końcu ją zrealizować.



Wybrałem więc rzekę i jej odcinek, gdzie czułem, że muszę pojechać. Nie wiem, jak to nazwać? Może po prostu intuicją? Podzieliłem się tą myślą z Tomkiem i zakomunikowałem mu, że jadę w piątek na łososie. Tak się zdarzyło, że akurat przejeżdżał blisko mojego miejsca zamieszkania (a dzieli nas dystans 100 km) i postanowił wpaść na kawę i to przedyskutować. Podczas rozmowy przy stole padały różne propozycje rzek i odcinków (bardziej trociowych) z większą szansą na spotkanie z jakąkolwiek rybą, ale ja uparcie obstawiałem przy swoim. W końcu podjęliśmy decyzję, że jeśli ten dzień w prognozach pogody będzie ponury i ciemny (rzeka, nad którą chciałem pojechać, niesie bardzo czystą wodę) to jedziemy! Okazało się, że w piątek ma akurat padać śnieg i deszcz i ma być całkowite zachmurzenie, więc można ruszać.

Bezczelność i arogancja

Mieliśmy wyruszyć spod mojego domu jeszcze w nocy, żeby na miejscu być o świcie. Jednak los chciał inaczej. Dopiero o godz. 8 rano Tomek melduje się przed moim domem. Już nawet miałem jechać sam, ale w końcu czekałem cierpliwie na mojego towarzysza wędkarskich wypraw i przede wszystkim przyjaciela. Ładujemy to co potrzebne i ruszamy w drogę. W aucie śmiejemy się z naszej bezczelności i arogancji. Oto bowiem jedziemy złowić łososa z naszej polskiej rzeki i nagrać o tym film!

Gdy już docieramy na miejsce, to z wielkim spokojem i bez pośpiechu rozkładamy nasz sprzęt. Zupełnie tak, jakbyśmy nie byli spóźnieni. Tu warto wspomnieć, że zawsze biorę swoją drugą wędkę trociową dla Tomka – tak to sobie skubany wymyślił, żeby łowić na coś pożyczonego.

Ubrani i wyposażeni ruszamy wzdłuż rzeki. Idziemy pod jej prąd, w górę, żeby później spokojnie schodzić z nurtem do auta, a i przy okazji poznać trochę rzekę, bo jesteśmy tutaj pierwszy raz. W końcu docieramy na miejsce, które sobie wcześniej wymyśliłem i namierzyłem na mapie, czyli nad zakręt gdzie rzeka zawraca o prawie 180 stopni. Naszym oczom ukazuje się piękna, poprzegradzana licznymi zwalami woda. Zaraz przy nas widzimy szybkie i płytkie bystrze o żwirowym dnie, a w oddali, tuż za zakrętem, głęboką rynnę z wolnym nurtem. W powietrzu czuć wilgoć, na niebie powoli suną ołowiane chmury, a dzień jest ciemny – tak jak chciałem. Przy brzegu delikatnie faluje uboga roślinność. Czuję, jakby czas zatrzymał się w miejscu, a ja jakbym trafił do raju, wędkarskiego raju. Zaczynamy powoli, bez pośpiechu obławiać kolejne miejsca. Jednak nie posyłamy naszych przynęt byle gdzie. Omijamy wszystkie przyspieszenia i płycizny koncentrując się na najgłębszych i najwolniejszych odcinkach. Dzień jest za krótki, a my trochę spóźnieni, żeby ..."

O tym, że warto realizować marzenia Marcin Kotowski przekonuje na stronie 36 WW 4/23.

30 marca 2023, 00:30